

rodzina

NR 12 (1533)

1990

MIESIĘCZNIK KATOLICKI ● GRUDZIEŃ ● CENA 1500 ZŁ



POSŁANNICTWO JANA CHRZCICIELA



Jan Chrzciciel ma do spełnienia dwie funkcje: ma przygotować nas do przyjęcia obiecanego Mesjasza i ma dokonać odnowy człowieka przez udzielenie mu chrztu pokuty.

Przygotowanie to realizował poprzez swoją postawę życiową i przez swoją naukę. Jego postawa życiowa odbiegała od postaw wszystkich innych ludzi. Nie tylko narzucił sobie surowy styl życia, ale także konsekwentnie realizował go. Skłonne do egoizmu i wygodnictwa ciało ludzkie przywoływał do porządku i czynił z niego ofiarę miłą Bogu. Sposób życia Jana Chrzciciela tak został scharakteryzowany przez anioła zwiastującego jego narodziny: „Nie będzie pił ani wina, ani sycery. Od łona matki będzie pełen Ducha Świętego i wielu spośród Izraela nawróci się do Pana, Boga ich. Sam będzie szedł przed Nim w duchu i w mocy Eliasza, aby zwrócić serca ojców ku ich synom, a niewierzących — ku rozsądkowi sprawiedliwych, i by przygotować Panu lud doskonały” (Łk 1,15—17). To, że słowa anioła urzeczywistnił swym życiem Jan Chrzciciel, mówi o tym także ewangelista Mateusz, u którego czytamy: „Jan miał odzienie z sierści wielbłądziej, a na biodrach pas ze skóry. Żywił się szarańczą i miodem leśnym” (Mt 3,4). Równowo w zapowiedzi przyszłego posłannictwa Jana jak i w późniejszym opisie zakładającym już obserwację tego posłannictwa, mamy do czynienia z niezwykłą wprost surowością życia.

Ten styl jego życia, nie podobał się wielu jemu współczesnym, szczególnie faryzeuszom i uczonym w Prawie, dlatego „udaremnili zamiar Boży względem siebie, nie przyjmując chrztu od niego” (Łk 7,30). Okazali się ślepyi do końca. Inaczej natomiast uczynili celnicy i grzesznicy oraz cały lud, którzy „przyznawali słuszność Bogu, przyjmując chrzest Janowy” (Łk 7,29).

Zawarta jest tu także dla nas nauka, że nawrócenie jest zawsze zależne od postawy nawracającego się człowieka. Nie to jest ważne, co człowiek nosi w duszy, jakimi grzechami jest ona obciążona, tylko to, w jaki sposób uwrażliwia ją na głos łaski Bożej. Advent jest tym okresem, w którym Pan Bóg w sposób szczególny czeka na naszą wrażliwość.

Jan przygotował ludzi na przyjęcie Chrystusa także swoją nauką. Głosił chrzest pokuty. „Nawróćcie się, bo bliskie jest królestwo niebieskie. (...) Plemię żmijowe, kto wam powiedział, że zdołacie uniknąć zbliżającego się gniewu? (...) Siekiera już jest przyłożona do korzeni drzew: każde drzewo, które nie wydaje dobrego owocu, będzie wycięte i wrzucone do ognia” (Mt 3, 2.7—10). Adresatami tych nawoływań są w pierwszym rzędzie Żydzi, zadufani w świadomości zarówno swego pochodzenia jak i powołania do roli narodu wybranego. Z innych wątków katechezy Jana Chrzciciela na uwagę zasługuje

dość wyraźna zapowiedź przyszłego zbawienia nie tylko Żydów, lecz także pogan.

Chrystus powiedział o Janie Chrzcicielu: „między narodzonymi z niewiast nie ma większego nad Jana Chrzciciela” (Mt 7,28). Co znaczą te słowa? Znaczą to, że Jan Chrzciciel, w szeregu proroków zapowiadających przyjście Chrystusa jest największym i najbliższym Zbawiciela. Największym, bo zamyka krąg ludzi, którzy zapowiadają Chrystusa; a najbliższym, bo bezpośrednio niemal Go dotyka. Stojąc na krawędzi Starego i Nowego Testamentu czerpie z przeszłości i nią jakby ubogacony rysuje kontury przyszłości. Dlatego ta przyszłość jego jest tak pewna i jasna, bo przecież oparta na Bożym objawieniu. Dzięki niemu Jan Chrzciciel jest wielki.

Bardzo starannie określa też Jan Chrzciciel swój stosunek do Jezusa. Było to konieczne dlatego, iż tu i ówde poczęto uważać Jana Chrzciciela za Mesjasza. Mówił tedy Jan z naciskiem: „Ja nie jestem Mesjaszem (...) Ja jestem głosem wołającego na pustyni: Prostujcie drogę Pańską” (J 1,23). I nieco dalej, jeszcze dokładniej: „Ja chrzczę wodą, a pośród was znajduje się Ten, którego wy nie znacie. Przychodzi On po mnie, a ja nie jestem godzien nawet odwiązać rzemienia u Jego sandałów” (J 1,26). A potem: „Po mnie przyjdzie Ten, który jest większy ode mnie, bo był wcześniej ode mnie. Ja nie znam Go przedtem. Przyszedłem zaś chrzcić wodą dlatego, aby On mógł objawić się Izraelowi” (J 1,31). Te ostatnie słowa połączone z apelem o postawianiu dróg Pańskich, sprawiły, że Jan Chrzciciel jest nazywany „poprzednikiem Mesjasza”. Posiadając przez długi czas groń własnych uczniów, gdy nadeszła właściwa chwila, Jan żadnego z nich nawet nie usiłował zatrzymać przy sobie. Przeciwnie, zdawał się robić wszystko, żeby ani jeden nie został przy nim, lecz żeby wszyscy przyłączyli się do Jezusa. Jakby celowo ustawił się ze swoimi uczniami na drogach, którymi przechodził Chrystus. W Ewangelii Jana czytamy: „Nazajutrz Jan znów znajdował się na tym samym miejscu, a z nim dwaj jego uczniowie. Gdy zobaczył przechodzącego obok Jezusa, powiedział: Oto Baranek Boży!” (J 1,35 n). Sam mówił: „On ma wzrastać — mnie zaś trzeba się umniejszać” (J 3,30). Te słowa wypowiadał Jan Chrzciciel, jak się wydaje w niedługim czasie po przysłaniu do niego delegacji, która na polecenie kapłanów i lewitów pytała: „Kim ty jesteś? — wówczas on nie odmówił odpowiedzi, ale oświadczył wyraźnie: Ja nie jestem Mesjaszem” (J 1,19n).

Advent jest czasem, w którym jesteśmy wezwani, aby sprawdzić swoją relację do Chrystusa i coraz bardziej się do Niego zbliżyć, aż do całkowitego z Nim zjednoczenia. Najlepszą okazją do tego powinna być Msza św., czytanie Pisma Świętego i modlitwa.

UWAGA — CZYTELNICY!

Upzejmie informujemy, że KALENDARZ KATOLICKI na rok 1991 nie ukaże się.

Począwszy od stycznia 1991 r. cena 1 egz. miesięcznika „RODZINA” wynosić będzie 2500 zł.

Boże Narodzenie

Czcigodnym Księżom Biskupom, Przewielebnym Kapłanom, Wielebnym Diakonom, Wiernym Kościoła Polskokatolickiego oraz wszystkim ludziom dobrej woli — pokój i pozdrowienie w Panu naszym, Jezusie Chrystusie.

Oto zwiastuję wam radość wielką, która będzie udziałem wszystkiego ludu, gdyż dziś narodził się wam Zbawiciel, którym jest Chrystus Pan...

Chwała na wysokościach Bogu, a na ziemi pokój ludziom, w których ma upodobanie ((Łk 2, 10—14)

Z tą radosną wieścią i anielskim pozdrowieniem zwracam się do Was, Czcigodni Ojcowie, oraz do Was, Drogie Siostry i Bracia, z okazji radosnych Świąt Bożego Narodzenia, by dzielić się z Wami duchowo symbolicznym opłatkiem, przesłać Wam najserdeczniejsze życzenia i przekazać myśli i uczucia z uroczystościami tymi nierozdzielnie związane.

W zbliżający się Wieczór Wigilijny pragnę łączyć się z Wami, życząc Wam wszelkiego błogosławieństwa Bożego w życiu osobistym, rodzinnym, kościelnym i społecznym. A w sercach waszych niech rządzi pokój Chrystusowy, do którego też powołani jesteście w jednym cielem (Kol 3, 15), jak życzył swoim wiernym Apostoł. Wy zaś, Drogie Siostry i Bracia, z kolei łączcie się z nami, z naszymi biskupami i kapłanami w Polsce i Ameryce, z biskupami Kościołów Starokatolickich Uni Utrechckiej, z wszystkimi biskupami: Kościoła Prawosławnego, Rzymskokatolickiego, Anglikańskiego, Niezależnego Katolickiego Kościoła na Filipinach, z wszystkimi duchownymi, którzy na niwie Pańskiej pracują w Światowej Radzie Kościołów, w Europejskiej Konferencji Kościołów, w Narodowej Radzie Kościołów w Ameryce, w Polskiej Radzie Ekumenicznej, z wszystkimi chrześcijanami oraz ludźmi dobrej woli.

W każdej modlitwie i prośbie zanoście o każdym czasie modły w Duchu i tak czuwajcie z całą wytrwałością i błaganiem za wszystkich świętych (Ef 6, 18). Tak zachęcał chrześcijan Apostoł Paweł i tak zachęcam Was, jako Wasz Brat w Urzędzie Pastorskim.

Gdy głęboka cisza zaległa wszystko, a noc w swoim biegu dosięgła połowy, wszechmocne Słowo Twoje zstąpiło z nieba z królewskiej stolicy (Mdr 18, 14—15). Słowo stało się Ciałem i zamieszkało wśród nas (J 1, 14).

Przez 1990 lat słowa te wprowadzają cały świat w specjalny uroczysty nastrój pełen radości i zadumy. Niech więc zgodnie z naszą polską tradycją, dzisiejszy wieczór będzie inny, odmienny od wszystkich w całym roku. Niech w naszych polskich domach zapanuje uroczysty i podniosły nastrój, niech zapłoną światła i świeczki na choinkach, a na centralnym miejscu, na stole, na śnieżnobiałym obrusie położymy opłatek — znak miłości i zgody.

Zgromadźmy DOMOWNIKÓW WIARY. Gospodarz domu niech przeżegna opłatek, niech w modlitwie z serca płynącej ze wszystkimi zaprosi, by Pan był pierwszym Gościem domu.

Przez chwilę zastanówmy się, która to już jest nasza wieczerza wigilijna, a może dla niejednego z nas ostatnia? Czy ktoś bardzo bliski i drogi naszemu sercu nie jest już z nami, a przecież jeszcze przed rokiem dzielił się z nim opłatkiem. A może czekamy na kogoś w nadziei, że przyjdzie, że przeprosi matkę, ojca, że pojedna się z najbliższymi, z rodziną?



W dzisiejszy wieczór wigilijny nie zamykamy w domach naszych drzwi. Otwórzmy też szeroko nasze serca i bądźmy czuli, mili i dobrzy dla wszystkich, a szczególnie dla domowników wiary. Pamiętajmy o chorych, opuszczonych, biednych i tych wszystkich, którzy z ufnością wypatrują tych, z którymi mogliby się połączyć opłatkiem.

Dzieląc się ze wszystkimi opłatkiem, składamy sobie wzajemne i dobre życzenia. Weźmy w niepamięć wszystkie dni, w których było tyle burz i niepokoju, gniewu, zazdrości, pychy i kłótni. Nowo narodzony Jezus przynosi nam bowiem: „pokój na ziemi” i pokój serc. Po wieczerzy wigilijnej pamiętajmy o obowiązku, o naszej pielgrzymce do Betlejem, o Polskiej Pasterce, o uczestniczeniu w Bożonarodzeniowej Mszy Św.

Podczas Mszy Św. Pastorskiej razem z kapłanem sprawujmy Najświętszą Eucharystię, złożmy też dziękczynienie Ojcu Niebiańskiemu przez Jego jednorodzonego Syna, którego zesłał nam dla naszego zbawienia i odkupienia. On to bowiem, Jezus Chrystus, jest tym nieodłącznym Słowem, przez którego wszystko się stało i dlatego wierzymy, iż został zesłany z nieba do dziewiczego łona, a będąc w nim przyjął na siebie Ciało i za sprawą Ducha Świętego narodził się z Najświętszej Dziewicy Maryi.

W tę świętą, cichą noc Narodzenia Pańskiego złożmy wspólnie hołd Dzieciątku Bożemu i wspólnie śpiewajmy: „Podnieś rękę, Boże Dziecię, błogosław Ojczyznę miłą; w dobrych radach, w dobrym byciu, wspieraj jej siłę swą siłą, dom nasz i majątność całą i wszystkie wioski z miastami, a Słowo Ciałem się stało i zamieszkało między nami”.

Wasz w Chrystusie Panu

**† Tadeusz R. MAJEWSKI
PIERWSZY BISKUP**

Warszawa
Boże Narodzenie 1990 R.P.



W Lublinie nadano po raz piąty wyróżnienia „Serce dla serc”

W uroczystość parafialną Matki Bożej Wniebowziętej, przy pięknej pogodzie, w nowym kościele wypełnionym przyjezdnymi oraz wiernymi naszej wspólnoty, nadano po raz piąty medal „Serce dla serc”. Wyróżnienie to, na wniosek ks. prob. Bogusława Wołyńskiego, ustanowiły w 1986 r. Zarząd Oddziału Lubelskiego Społecznego Towarzystwa Polskich Katolików oraz Rada Parafialna Kościoła Polskokatolickiego w Lublinie. Wyróżnienie to przyznawane jest raz w roku, w sierpniu, w uroczystość Matki Bożej Wniebowziętej. Honoruje się nim ludzi wielkiego serca, zasłużonych w różnych dziedzinach służby bliźniemu: w ekumenizmie, służbie zdrowia, ratowaniu życia, pracy społecznej, służbie dzieciom, w rozstawianiu imienia Polski. Wyróżnieni otrzymują medal z brązu i dyplom, a ich nazwiska zostają wpisane do Złotej Księgi i na tablicy *Serce dla serc*. W Dzień Matki, 26 maja, odprawiana jest Msza św. w intencji wyróżnionych i ich Matek.

W tym roku wyróżnienia zostały przyznane następującym osobom.

I. W dziedzinie ekumenizmu

1 Sylwia IRGA, Lublin, Kościół Ewangelicko-Augsburski.

Motywacja:

Swoją wiarą i charytatywną pracą obejmuje ludzi idących różnymi drogami do Boga. To dzięki Jej wysiłkom powstał Dom Samotnej Matki w Bychawie i kuchnia ludowa w Lublinie.

2 Instytut Ekumeniczny Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego.

Motywacja:

Instytut Ekumeniczny KUL przez swoje publikacje i postawę pracowników naukowych wypełnia polecenie Jezusa Chrystusa *aby wszyscy byli jedno*. Jest placówką, w której uczeni potrafią łączyć naukę z głęboką wiarą w Boga i z głęboką troską o jedność Jego Kościoła.

II. W dziedzinie służby dzieciom

1 Janina OLUCHA, Lublin, pedagog dzieci specjalnej troski

Motywacja:

30 lat pracy z dziećmi głuchymi i niedosłyszającymi — dziećmi specjalnej troski — to lata oddane w sposób szczególny samemu Bogu. Jest to oddawanie swojego serca tym, którzy nieraz są porzuceni przez swoich najbliższych. Jest dla tych dzieci — Matką.

2 Krystyna ELLMER, Utrecht, Holandia — przyjaciół dzieci polskich.

Motywacja:

Udzielanie pomocy dzieciom, zwłaszcza chorym na serce — to dawanie swojego serca, to duchowa transplantacja, to działanie Boga w dzisiejszym zmaterializowanym świecie. Jest dla nich Matką.

3 Rita STEWARD, Browns Mills, USA — przyjaciół dzieci polskich.

Motywacja: jak u Krystyny ELLMER.

III. W dziedzinie ratowania życia

1 Franciszek FLISIŃSKI, Lublin

Motywacja:

W czasie II wojny światowej, czasie pogardy dla życia, ratował Żydów. Kto ratuje choćby jedno życie, ratuje całą ludzkość.

2 Halina MIROSZOWA, Warszawa, dziennikarka, *Telewizja nocą*.

Motywacja:

Swoją pracą dziennikarską w programie *Telewizja nocą* daje wielu ludziom nadzieję lepszego życia. Wyzwała w sercach oglądających ten program miłość, która przeradza się w czyn. Jest to wyzwalanie się z materii ku Bogu.

IV. W dziedzinie pracy społecznej

Hanna i Antoni GUCWINSKY, Wrocław, TV, *Z kamerą wśród zwierząt*.

Motywacja:

Swoimi telewizyjnymi programami o zwierzętach wyzwalają szacunek i

miłość do przyrody, a tym samym do człowieka, który jest jej częścią. Przyroda jest dziełem Bożym. Uczą szacunku dla dzieła Bożego.

V. W dziedzinie rozstawiania imienia Polski

1 Zdzisław KRZYSZKOWIAK, Warszawa, olimpijczyk, lekkoatletyka.

Motywacja:

Talentu, który otrzymał od Boga, nie zmarnował. Był dwukrotnie olimpijczykiem (1956, 1960), złotym medalistą olimpijskim, dwa razy medalistą Mistrzostw Europy, dwa razy bił rekordy świata, osiem razy rekordy Polski, dwanaście razy zwyciężał w Mistrzostwach Polski.

2 Krystyna CHOJNOWSKA-LISTKIEWICZ, Gdańsk, żeglarstwo.

Motywacja:

Pierwsza kobieta na świecie, która samotnie opłynęła ziemię (28.III.1976 — 21.IV.1978) na jachtzie „Mazurek” na trasie: Las Palmas—Kanał Panamski—Sydney—Darwin—Kapsztad—Las Palmas.

3 Jan WOJEWÓDKA, Chicago, USA, impresario. Odnaczenia nie odebrał, zmarł na 4 miesiące przed wręczeniem wyróżnień.

Motywacja:

Ukazywał sławnych ludzi kultury polskiej na ziemi amerykańskiej, był ambasadorem naszej Ojczyzny. Nie przestał być Polakiem, ponieważ Polska była w jego sercu.

Motywacja dla wszystkich wyróżnionych w dziedzinie rozstawiania imienia Polski kończy się słowami: W milionach serc Polaków zamieszkałych w kraju i za granicą zapalili ogień miłości i dumy z przynależności do naszej Ojczyzny.

Wyróżnienie Jana Wojewódki pozostaje w muzeum parafialnym. Wyróżnieni przekazali dary dla muzeum parafialnego *Serce dla serc*:

1 Instytut Ekumeniczny KUL: 5 tomów książek ekumenicznych z serii *Teologia w dialogu*.

2 Rita STEWARD (USA) przekazała piękny album wydany w Belgii o sercu w historii, sztuce i kulturze. Wpisała dedykację: *Ogromnie dziękuję za przyznanie wyróżnienia. Jest to najcenniejszy dar, jaki otrzymałam w życiu. Uroczystość ta pozostanie na zawsze w mojej pamięci. Serce moje zawsze będzie z Polską i jej dziećmi. Bardzo, bardzo serdecznie dziękuję.*

3 Franciszek FLISIŃSKI (Lublin) przekazał medal poświęcony obrońcom Lublina we wrześniu 1939 r

4 Zdzisław KRZYSZKOWIAK ofiarował medal olimpijski z 1960 r., wręczany wszystkim olimpijczykom wyjeżdżającym z kraju na olimpiadę do Rzymu.

5 Jan WOJEWÓDKA (USA) — rodzina Zmarłego przekazała pamiątnik 30 lat w służbie *Melpomeny* oraz podziękowanie Polonii Filadelfijskiej z dnia 2 kwietnia 1977 r. za krzewienie kultury polskiej wśród Polonii.

Oprócz darów dla muzeum parafialnego, złożono także dary dla kościoła. I tak: Rita Steward złożyła ofiarę pieniężną na dalszą budowę kościoła, a Sylwia Irga z Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego ofiarowała tabernakulum z mosiądzu z orłem polskim, mającym zamkniętą koronę z krzyżem, symbolem naszej Ojczyzny z lat 1919—1927. Należy też podkreślić, że kościół nasz otrzymał już patenę — naczynko do noszenia komunii św. chorym. Zakupiono je z ofiar: Ireny SZEWIŃSKIEJ (Łomianki, Sds, 89), Zofii WITEK (Lublin, Sds, 86) i Wojciecha MAZURKIEWICZA (Lublin, Sds, 87).

W chwili obecnej płyną ofiary od wyróżnionych na kielich mszalny i patenę do niego.

Za wszystko niech będą dzięki Bogu Ojcu, Synowi Bożemu i Duchowi Świętemu oraz Matce Najświętszej.

**Naszemu czytelnikom
życzymy
Miłych Świąt
Narodzenia Pańskiego i Szczęśliwego Nowego Roku.**

TRUDNE PYTANIA

Mroczny świat nienawiści

„Nie bójcie się! Oto zwiastuję wam radość wielką, która będzie udziałem całego narodu: dziś w mieście Dawida narodził się wam Zbawiciel, którym jest Mesjasz, Pan” (Łk 2,10–11). Treść tej radosnej nowiny św. Jan zamyka w słowach: na świat przyszła światłość, a ciemność jej nie zwycięży. Wprawdzie ciemności trwają nadal, ale jest na tym świecie miejsce, gdzie pali się światło. A więc z ciemności można wyjść, można się zbliżyć do światła, można się w nim zanurzyć, sprzymierzyć się z nim i iść z nim przez życie. Światłością jest Jezus Chrystus, który pewnej nocy narodził się w Betlejem. Choć od tego czasu minęło już prawie dwa tysiące lat, to ciemności i mroki nie odeszły z tego świata. Szczególnie bolesny jest mroczny świat nienawiści; nienawiści do innych narodów, nienawiści do innych wyznań. Myślę tu m.in. o Grabarce, o zbeszczeszczeniu pomnika na Umschlagplatz, o pełnych nienawiści napisach na murach naszych miast. Jak możemy odbudować demokrację, gdy tyle jeszcze nietolerancji, podważającej zasadę równości wszystkich obywateli. Demokracja przecież oznacza, że władzę wyłania większość, ale prawa mniejszości są respektowane. Czy możliwe jest ocalenie z takim trudem budowanego ładu demokratycznego w Polsce, wśród nienawiści, uprzedzeń, kłótni, pogardy, pychy i wzajemnych oskarżeń. Jeżeli rzeczywiście pragniemy stworzyć demokratyczny system polityczny, to musimy upowszechnić przekonanie, że równość praw, szacunek dla ludzi innej tradycji lub wiary stanowi fundament wolności obywatelskich. „To dla wolności wyzwolił nas Chrystus” (Ga 5,1).

Jesteśmy przekonani, że uprzedzenia wśród ludzi zmniejsza uświadomienie sobie wspólnych korzeni, pokrewieństwa i podobieństwa. Ukazując to, co łączy chrześcijan z różnych Kościołów, zwyciężymy uprzedzenia. Podobnie powinniśmy usuwać obojętowość wśród chrześcijan i Żydów. Pamiętając, że „ich przodkami są ci, z których pochodzi Chrystus wedle ciała” (Rz 9,4–5) — gromadźmy się na wspólnym słuchaniu Słowa Bożego i wspólnej modlitwie. Taka działalność wymaga przejścia z mrocznego świata nienawiści do światłości świata wartości chrześcijańskich, wymaga nawrócenia, nowej formacji duchowej, opartej na Piśmie Świętym. „Błogosławieni, którzy łakną i pragną sprawiedliwości, albowiem oni będą nasyceni. Błogosławieni miłośnierni, albowiem oni miłosierdzie dostąpią. Błogosławieni czystego serca, albowiem oni Boga oglądać będą. Błogosławieni, którzy wprowadzają pokój, albowiem oni będą nazwani synami Bożymi. Błogosławieni, którzy cierpią prześladowanie dla sprawiedliwości, albowiem do nich należy królestwo niebieskie. Błogosławieni jesteście, gdy ludzie wam urągają i prześladowują, i gdy z mego powodu mówią kłamliwie wszystko złe na was” (Mt 5,6–11).

Wyróżnienie odbiera Sylwia Irga. Obok siedzi ks. dr Leonard Górka z Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego

Wyróżnienie odbiera Zdzisław Krzyszkowiak

Kwiaty dla Rity Steward od dzieci, które przeszły operację serca w USA, i którymi opiekowała się w szpitalu amerykańskim

Wyróżnieni medalem „Serce dla serc” roku 1990. Stoją od lewej: Franciszek Fijałkowski, Janina Olucha, Zdzisław Krzyszkowiak, Sylwia Irga

Żal za grzechy

Są ludzie, i to nie tylko katolicy, którzy codziennie wieczorem podsumowują przeżyty dzień pod kątem moralnego dobra i zła. Jest to rachunek sumienia najwyższej klasy. Jeżeli wyrobiliśmy u siebie taki chwalebny zwyczaj codziennego podliczania zysków i strat, to jesteśmy niemal zawsze gotowi do przyjęcia Sakramentu Miłosierdzia z pominięciem pierwszego warunku. Nigdy natomiast nie możemy pominąć drugiego, czyli żalu za grzechy. Jest to bowiem warunek najkonieczniejszy z koniecznych. Dlaczego? Gdyż on sam — w wielu wypadkach, gdy możliwość spowiedzi jest w znacznym stopniu utrudniona lub niemożliwa — może zgładzić grzechy. Tak bywa, na przykład, gdy ktoś umiera i nie może sprowadzić do siebie kapłana, który by mu udzielił rozgrzeszenia sakramentalnego. Jeśli umierający wzbudzi w swoim sercu żal doskonały za swoje przewinienia, Bóg daruje mu grzechy. W ten właśnie sposób ludzie jednali sobie przyjaźń Ojca niebieskiego przed ustanowieniem Sakramentu Miłosierdzia przez Chrystusa. Tak też zapewne uzyskują usprawiedliwienie ludzie, którzy — nie ze swej winy — stoją poza Kościołem lub w ogóle nie znają Chrystusa.

Co nazywamy żalem za grzechy? Najprostsza odpowiedź znajduje się w katechizmie: „Żalem za grzechy nazywamy smutek duszy z powodu popełnionych win”. Jest to więc akt wewnętrzny, duchowy. Często zdarza się jednak, że smutkowi ducha towarzyszą objawy zewnętrzne — takie jak ogólne przygnębienie, gniew na siebie, płacz. Objawy

takie nazywamy żalem uczuciowym. Ludzie proszą właśnie smutek uczuciowy, demonstrowany płaczem, uważają za żal doskonały. Jest w tym przekonaniu tylko część prawdy. Są bowiem ludzie, płaczący z byle powodu. Mówimy o nich. Mają tży na zawołanie.

Dobrze się dzieje, jeśli aktem duchowego żalu towarzyszy przygnębienie i tża, bo to ułatwia głębsze przeżycie żalu



Jednak prawdziwy żal jest aktem rozumu i woli — czyli tych władz, w których rodzi się moralne dobro lub zło. Religijny żal doskonały, taki, który ma za zadanie uwolnienie duszy z grzechów polega na uświadomieniu sobie popełnionych win i uznaniu ich za zło, przez które sprawiliśmy Bogu przykrość, a sobie i bliźnim szkodę oraz na przeproszeniu Ojca niebieskiego za wszystkie nasze przewinienia. Doskonały akt żalu zawiera jeszcze decyzję unikania na przyszłość złych czynów. W praktyce przygotowania do spowiedzi ta właśnie decyzja stanowi odrębny, trzeci warunek dobrej spowiedzi. Jest nim mocne postanowienie poprawy, którym zajmujemy się w następnym numerze.

Rodzaje żalu. Teologowie dzielą żal na trzy rodzaje: 1) Żal niedostateczny, 2) Żal zwykły, 3) Żal doskonały. Każdemu z nas powinno zależeć na wzbudzeniu w sobie najcenniejszego aktu pokutnego. Żal niedostateczny nie ma wartości pozytywnej, bo nie wiąże się z Bogiem i etyką. Budzi się w sercu z niskich pobudek, a nie z poczucia winy czy upadku moralnego. Np. złodziej złapany na gorącym uczynku żałuje — że został złapany, że nie zdążył się wzbogacić cudzym kosztem... Ten rodzaj żalu jest żalem złym. Żal zwykły — jest żalem za grzechy, ale tylko dlatego, że boimy się kary, która nam grozi z dopustu sprawiedliwego Boga. Grzesznik odpędza złe myśli, bo uświadomił sobie, że Bóg zna skrytości ludzkiego ducha i może mu pogrozić. Natomiast żal doskonały to właśnie ten wspomniany wyżej — jeżeli ktoś żałuje, że przez popełniony grzech obraził Ojca niebieskiego. Ten rodzaj żalu podyktowany jest przez miłość, i dlatego jest żalem najlepszym, doskonałym.

Ks. A. BIELEC

ROZWAŻANIA W DRODZE

Czy wszystkie religie są sobie równe?

„Mam 17 lat. Dyskutowałam dużo z moimi rówieśnikami o rozmaitych religiach. Rozmawiałam z muzułmanami i z praktykującymi Żydami. Zrozumiałam, że wszystkie religie są sobie równe i że wszystkie mają jeden cel: poszukiwanie Boga. Moim zdaniem żadna religia nie jest zła, pod warunkiem, że nie odwraca się od świata zewnętrznego i od życia codziennego. Gdybym miała dzieci, wyjaśniłabym im, co sama odczuwam, nie narzucając im przy tym żadnej religii. Tylko do nich, do moich dzieci, należałoby odnalezienie drogi, która odpowiadałaby im najlepiej”.

Twoje pragnienie nienarzucaenia innym swego własnego punktu widzenia, Twoje poszanowanie dla tych, którzy nie podzielają Twojej wiary i Twoje otwarcie na inne religie wydają mi się naprawdę godne pochwały. A jednak Twoje przemyślenia mogą Cię doprowadzić do stwierdzeń, które spowodują zanegowanie wszystkiego, co w nich jest pozytywne. Zamiast bowiem rozjaśniać Twe spojrzenie na Boga, one Jego obraz zaciemniają. Według Twojej interpretacji ludzkość znajduje się na wielkim targowisku roz-

maitych religii. Każdy tu może wybrać sobie ten towar, który najbardziej mu odpowiada.

A przecież takie stanowisko nie oddaje sprawiedliwości religiom objawionym. Te religie nie chcą jedynie stanowić drogi, mającej doprowadzić ich wyznawców do Boga. Chcą być także drogą której używa Bóg, aby dać się poznać ludziom. Przecież religie takie jak judaizm, chrześcijaństwo czy islam stwierdzają, że to sam Bóg przemawia przez Biblię, Mojżesza i Mahometa. Słowo proroków

nie jest tylko słowem ludzi, którzy próbują wypowiedzieć swe własne oczekiwania wobec Boga. Nie, jest to słowo samego Boga, który jawi się ludziom i który bez żadnych warunków oczekuje odpowiedzi z ich strony.

Dla chrześcijan Jezus jest tym, który ujawnia nam w pełni, kim jest Bóg. „Kto mnie widział, widział Ojca” — stwierdza w Ewangelii św. Jana (14,9). I trochę wcześniej: „Nikt nie idzie do Ojca, jak tylko przeze mnie” (14,6). Dla chrześcijaństwa poszukiwanie Boga nie jest więc sprawą opinii, uczucia lub osobistego doświadczenia. Jest to poszukiwanie poprzez przyjęcie Słowa Jezusa. Chrześcijanin nie może mówić o Bogu, jeśli przedtem nie usłyszał Boga doń mówiącego. Jego wiara jest odpowiedzią na inicjatywę Boga. Inaczej mówiąc, jeśli Ty uważasz, że wszystkie religie są sobie równe i wyrażają tylko poszukiwanie Boga przez ludzi, jeśli bierzesz z nich to tylko, co Ci się podoba — ryzykujesz powstanie wyobrażenia Boga według własnego uznania. Zapominasz, że to Bóg przemówił pierwszy, że to Ty masz się określić przed Nim — nie na odwrót.



O narodzeniu Zbawiciela

W owym czasie — mówi Ewangelista — rozkazał cesarz August wszystkim ludziom udać się do miejsca swego pochodzenia w celu wzięcia udziału w spisie ludności oraz uiszczenia podatku cesarstwu. Z tego powodu Najświętsza Panna poszła z Nazaretu do Betlejem, żeby dopełnić tego obowiązku. Tam, skoro właśnie minęło dziewięć miesięcy, porodziła swego jedynego Syna, następnie — jak mówi Ewangelista — owinęła go w nędzne pieluszki i położyła w żłobie, bo nie było sposobniejszego miejsca w gospodzie. I to jest treść tej wzniósłej tajemnicy.

Lecz aby w jakimś porządku rozmyślać o tej tajemnicy, najpierw rozważaj trudy, jakie ponosiła Najświętsza Panna w drodze z Nazaretu do Betlejem. Bo droga była długa, podróźni ubodzy i źle zaopatrzeni. Dziewica bardzo delikatna i bliska porodu, czas nieodpowiedni do podróży z powodu silnych wiatrów i dużego zimna, a także złych warunków w zajazdach z racji wielkiej liczby podróźnych, którzy zapewne napływali ze wszystkich stron. Odprawiaj więc w duszy tę świętą pielgrzymkę z czystością i prostotą dziecka. Pokornym i pobożnym sercem idź w ślad za ich powolnymi kro-

kami i postępuj jak możesz świętym pielgrzymom

Rozważaj potem skrajne ubóstwo i pokorę, jakie wybrał Król niebios, rodząc się na tym świecie. Ubogi dom, ubogie łożo, uboga Matka, uboga wyprawka i wszystkie sprzęty ubogie. Większość z nich nie tylko była nad wyraz nędzna, ale również, jak mówi św. Bernard, pożyczona, i to pożyczona od bydła. Takie było mieszkanie wybrane przez Stwórcę świata i takie zbytki i rozkosze towarzyszące świętym narodzinom. „O Panie Boże nasz — woła św. Cyprjan słowami psalmu — jak przedziwne jest Imię Twe po wszytkiej ziemi!” (Ps 8,2). Prawdziwie jesteś Bogiem czyniącym cuda. Nie dziwi mnie już obraz świata ani następstwo dni, ani zmiany pór roku, w których jedne rośliny wysychają, inne zielenią się na nowo, jedne giną, inne żyją. Nie dziwi mnie nic z tego, podziwiam tylko Boga w tonie Dziewicy, podziwiam Wszemocnego w kolebce, podziwiam to, że Słowo Boże złączyło się z ciałem i że Bóg, będąc substancją duchową, obłócił się w ciało. Podziwiam ogrom nakładów, długotrwałość działania, tak wielki wymiar wszystkiego, co zostało do tego użyte. W krótszym czasie można by to

uczynić, jednym słowem Chrystusa można by odkupić świat, skoro jednym został stworzony. Ale wydaje się raczej, że im szlachetniejszy jest człowiek rozumny, tym więcej zrobiono, by go uratować. Przy rozważaniu innych tajemnic jakoś znajduję wyjście, ale tu jej wielkość poraża wszystkie moje zmysły i sprawia, że wołam z Prorokiem: „Panie, usłyszałem Twe słowa i przeląknęłam się, rozważałem Twe dzieła i zdumiałem się” (Ha 3,2; 3,16). Bardzo słusznie przerażasz się, Proroku, bo coś bardziej przerażającego niż to, co w krótkich słowach mówi Ewangelista: „porodziła Syna swego jednorodzonego, owinęła w pieluszkę i położyła w żłobie, bo nie było dla nich miejsca w gospodzie”. O tajemnico godna uwielbienia! Sprawa nie do opowiedzenia, tylko do odczucia, nie do wyłożenia słowami, jeno milczeniem i podziwem! Cóż godniejszego podziwu niż widok Pana, którego wielbią gwiazdy poranne, siedzącego wśród cherubinów, latającego na skrzydłach wiatru, Pana, na którego trzech palcach zawisa krągłość globu, którego siedzibą jest niebo, a podnóżkiem królewskim ziemia! A On zechciał zniżyć się do takiego ubóstwa żeby po narodzeniu — skoro już zechciał urodzić się na tym świecie — Matka złożyła Go w żłobie, bo nie było lepszego miejsca w gospodzie? Jakież człowiek by tak ubogi, aby, nie mając innej kolebki złożyć swoje dziecko w żłobie? Kto złączył w jedno dwa krańce tak odległe — żłób i Boga? Cóż podlejszego niż żłób odpowiedni dla bydła, i coś wznióslejszego niż Bóg, zasiadający na cherubinach? Jakżeby człowiek nie zdumiewał się, rozważając te tak dalekie od siebie krańcówości? (...)

Choćby były tam ozdobne sprzęty, nie byłoby oczu patrzących na nie, bo Józefa i wszystkich, którzy tam byli, zajmowała obecność Dzieciątka, wydawało się bowiem, że w Nim zawierało się bogactwo wszelkich dóbr i nie było potrzeby szukania gdzie indziej choćby cząstki tego, co przedstawiało sobą to wszemocne dziecięctwo. Nie do wiary byłoby, żeby brakło tam postugi aniołów albo obecności Ducha Świętego, który zstąpił na Dziewicę. Tam był, tam miał swój pałac, tam przyozdabiał świątynię, którą sobie przygotował, i strzegł jej, i zaszczycał łożo panieńskie, i radował niezrównanymi pociechami tę błogostawioną duszę, oddalając od niej wszelkie beżeceństwa światowych myśli tak, że prawo ciała nie sprzeciwiało się prawu ducha i żadne uczucie obrzydzenia nie mąciło pokoju Jej serca. (...)

Potem możesz podnieść oczy i rozważać z jednej strony pienie anielskie, a z drugiej adorację pasterzy, wielbiąc wspólnego nam Pana z pierwszymi i adorując z drugimi. Bo skoro aniołowie w tak wielkiej liczbie i z taką pobożnością chwala Pana i dziękują Mu za Odkupienie, które przyszło z nieba, choć oni nie są odkupieni, to cóż powinni robić odkupieni? Jeśli tamci dziękują w taki sposób za łaskę i miłosierdzie okazane innym, co powinien robić ten, kto został odkupiony i uzdrowiony?

Ludwik z Granady



Boże Narodzenie już od wielu, wielu wieków obchodzone w naszym kraju bardzo uroczycie. Wytworzyła się więc tradycyjna atmosfera tych świąt — najbardziej ze wszystkich rodzinnych, wzruszających i serdecznych. Każdy, kto może, śpieszy do swoich najbliższych, by niepowtarzalny wieczór Wigilii i świątecznych dni spędzić wspólnie, w rodzinie. Przeżywanie tych świąt powinno się tak dokonywać, by wzmocniły one wzajemną miłość w rodzinie i miłość całej rodziny w Bogu. Niech światło tej świętej nocy rozproszy w naszych sercach smutek, żal, niech nas wszystkich pojedna. Śpiewajmy wspólnie najcudowniejsze pieśni religijne — nasze polskie kolędy, kolędy opiewające Dzień Bożego Narodzenia.



NIE BYŁO MIEJSCA DLA CIEBIE

Nie było miejsca dla Ciebie
W Betlejem, w żadnej gospodzie,
I narodziłeś się, Jezu,
W stajni, ubóstwie i chłodzie.

Nie było miejsca, choć zszedłeś
Jako Zbawiciel na ziemię,
By wyrwać z czarta niewoli
Nieszczęsne Adama plemię.

Nie było miejsca, choć chciałeś
Ludzkość przytulić do łona,
I podać z krzyża grzesznikom
Zbawcze, skrwawione ramiona.

Nie było miejsca, choć zszedłeś
Ogień miłości zapalić.
I przez swą mękę najdroższą
Świat od zagłady ocalić.

Nie było miejsca, choć chciałeś
Wszystkim otworzyć swe Serce.
I kres położyć miłośnie
Ludzkiej nędzy, ponieważ.

A dzisiaj czemu wśród ludzi
Tyle łez, jęków, katuszy?
Bo nie ma miejsca dla Ciebie
W niejednej człowieczej duszy.

WŚRÓD NOCNEJ CISZY

Wśród nocnej ciszy głos się rozchodzi:
Wstaniecie, pasterze, Bóg się wam rodził!
Czym prędzej się wybierajcie,
Do Betlejem pośpieszajcie
Przywitać Pana.

Poszli znaleźli Dzieciątka w żłobie
Z wszystkimi znaki, danymi sobie.
Jako Bogu cześć Mu dali,
A witając zawołali
Z wielkiej radości:

*Ach, witaj, Zbawco, z dawna żądany,
Tyle tysięcy lat wyglądany!
Na Ciebie króle, prorocy
Czekali, a Tyś tej nocy
Nam się objawił.*

I my czekamy na Ciebie, Pana,
A skoro przyjdiesz na głos kapłana,
Padniemy na twarz przed Tobą,
Wierząc, żeś jest pod osłoną
Chleba i wina.

CICHA NOC

Cicha noc, święta noc, pokój niesie ludziom
wszem.
a u Żłóbka Matka Święta, czuwa sama
uśmiechnięta
nad Dzieciątka snem, nad Dzieciątka snem.

Cicha noc, święta noc, pastuszkowie od
swych trzód
biegną wielce zadziwieni za anielskim głosem
pieni,
gdzie się spełnił cud, gdzie się spełnił cud.

Cicha noc, święta noc, narodzony Boży Syn
Pan Wielkiego Majestatu niesie dziś całemu
światu
odkupienie win, odkupienie win.

LULAJŻE, JEZUNIU

Lulajże, Jezuniu, moja perełko,
Lulaj, ulubione me pieścidełko.
Lulajże, Jezuniu, lulajże, lulaj!
A Ty Go, Matulu, w płaczu utulaj.

Zamknijże znużone płaczem powieczki,
Utulże zemdlone łkaniem wardzeczki.

Lulajże...

Lulajże, piękniuchny nasz Aniołeczku,
Lulajże, wdzięczniuchny świata Kwiateczku.
Lulajże...

Lulajże, Różyczko najozdobniejsza,
Lulajże, Lilijko najprzyjemniejsza.

Lulajże...

Lulajże, przyjemna oczom Gwiazdeczko,
Lulajże, najśliczniejsze świata Słoneczko.
Lulajże...

PRZYBIEŻELI DO BETLEJEM

Przybieżeli do Betlejem pasterze,
grając skocznie Dzieciąteczku na lirze.

Chwała na wysokości, chwała na wysokości,
a pokój na ziemi. (Ref.)

Oddawali swe pokłony w pokorze
Tobie z serca ohotnego, o Boże!

Chwała... (Ref.)

Anioł Pański sam ogłosił te dziwy!
Których oni nie słyszeli jak żywi.

Chwała... (Ref.)

Oto Mu się wół i osioł kłaniają,
Trzej Królowie podarunki oddają.

Chwała... (Ref.)

I Anieli gromadami pilnują,
Panna czysta wraz z Józefem piastują.

Katastrofa wrześniowa (4)

(Dalszy ciąg fragmentów książki Władysława Pobóg-Malinowski pt. *Najnowsza historia polityczna Polski*, tom III, okres 1939—1945. Londyn 1960 r. Przedruk fragmentów tej książki rozpoczęliśmy w *Rodzinie* nr 2).



Marszałek E. Rydz-Śmigły powie: *Rozpoczynając wojnę, rozumiałem dobrze, że będzie ona z konieczności przegrana na froncie polskim, który uważałem za jeden z odcinków wielkiego frontu antyniemieckiego; zaczynając w niebywałych warunkach walkę — czułem się też, jak dowódca odcinka, który ma być poświęcony, aby dać czas i możliwość organizacji i przygotowania innym.*

W odpowiedzi na niemiecką napaść Londyn i Paryż, przez ambasadorów w Berlinie, zażądały 1 września przed południem przerwania działań wojennych i wycofania tych oddziałów, które mogły już wdrzeć się do Polski. Żądanie to nie miało jeszcze charakteru ultimatum, nie było w nim też terminu dla odpowiedzi niemieckiej. Anglicy chcieli decyzję swoją uzgodnić ze stanowiskiem Francji; zapewniali, że ultimatum z krótkim terminem zostanie złożone w Berlinie w ciągu 2 września. Postawa Francji wszakże nie była jasna; wyglądało na to, że Paryż nie chce zamknąć drzwi i że skłonny jest szukać drogi do pokojowego załatwienia konfliktu. Wprawdzie zarządzono we Francji mobilizację powszechną; miało to dla Polski szczególne znaczenie ze względu na zawartą w maju konwencję *Kasprzyczki—Gamelin* z ustalonymi w niej terminami francuskiej akcji lotniczej i naziemnej. Bonnet wszakże w dalszym ciągu uchylał się od podpisania

protokołu interpretacyjnego; zwołany 2 września parlament ani formy, ani terminu ultimatum nie uchwalił; Daladier w mowie przed parlamentem ograniczył się do starannego wywodu, kto jest sprawcą wybuchu wojny i kto poniesie za to odpowiedzialność. Ambasador Łukasiewicz nic uzyskać nie mógł, choć zrazu twardo, potem wręcz brutalnie przypominał, iż zwłoka jest sprzeczna z treścią zobowiązań sojuszniczych. Jednym z powodów zwłoki była akcja medycyjna, podjęta przez Włochy w przeddzień wybuchu wojny, a zmierzająca do zwołania konferencji trzech mocarstw z udziałem zrazu Niemiec, a potem i Polski dla *pokojowego załatwienia* sporu. Beck na zabiegie te odpowiedział krótko i stanowczo, że gdy wojna się już toczy — nie czas zwłokać konferencje, które nie mogą dać żadnego rezultatu — trzeba nie konferować, lecz wspólnymi siłami bronić się przed napaścią. Hitler godził się na konferencję mocarstw, pod warunkiem, jeśli oświadczenia ambasadorów z 1 września nie mają charakteru ultimatum. Ribbentrop *pragnął wiedzieć*, w jakim terminie miałby na te oświadczenia odpowiedzieć. Bonnet proponował termin 3 września wieczorem. Akcję tę przerwał rząd brytyjski, 2 września po południu oświadczając, iż zgodzi się na projektowaną konferencję tylko pod warunkiem uprzedniego wycofania wojsk niemieckich z terytorium polskiego, Bonnet musiał w podobny sposób ująć stanowisko Francji; Włosi (min. Ciano) dali wyraz obawom, że Hitler zgodziłby się może na udział Polski w konferencji, ale na pewno się nie zgodzi na przerwanie działań i wycofanie się z obszarów w Polsce już zajętych. Nazajutrz — w niedzielę 3 września, o godzinie 9 rano, ambasador brytyjski w Berlinie, powtarzając oświadczenie z 1 września, zażądał odpowiedzi w terminie dwugodzinnym. O jedenastej przed południem Chamberlain stwierdził w Izbie Gmin, iż wobec braku odpowiedzi niemieckiej, W. Brytania wchodzi w stan wojny z Niemcami. Francuskie wystąpienie w Berlinie przyszło o parę godzin później. O godzinie 5-ej po południu Francja także stwierdziła, iż jest w stanie wojny z Niemcami.

Prezydent Rzeczypospolitej w orędziu, wydanym w godzinach rannych 1 września, po stwierdzeniu *wobec Boga i Historii* faktu napaści ze strony *odwiecznego wroga*, dał wyraz *głębokiemu przeświadczeniu, iż cały naród stanie obok Wodza Naczelnego i Sił Zbrojnych i w zwartych szeregach, w walce o wolność, niepodległość i honor wytrwa aż do zupełnego zwycięstwa*. Istotnie — od wczesnej wiosny mnożyły się przejawy ogólnonarodowej łączności i solidarności, psychicznego ustawiania się wszystkich warstw i odcinków w jednym kierunku — twardej, zaciętej obrony przed napaścią (...).

W postawie społeczeństwa polskiego dostrzegamy wszakże nie tylko poczucie wagi idących wydarzeń i konieczności zdobycia się w ich obliczu na zbiorowy wysiłek maksymalny. Nurtem drugim, niemniej wyraźnym, był optymizm, pogłębiający się pod wpływem marcowej deklaracji Chamberlain'a, podróży Becka do Londynu, wizyty Ironside'a w Warszawie; w warstwach najszerzych optymizm ten przekształcił się w jaskrawe przerosty w zaufaniu zarówno do *niezawodnej potęgi* sojuszników, jak i do własnych, polskich możliwości obronnych. W ciągu lata coraz szersze zataczało kręgi przeświadczenie, że Hitler albo się cofnie, gdyż nie starczy mu odwagi na krok tak szaleńczy, albo poniesie klęskę druzgocącą i błyskawiczną. Warunki chwili nie pozwalały wyprowadzać ogółu z koła błędnych wyobrażeń, cóżby się uzyskało przez otwarte postawienie przed oczy brutalnej prawdy, że wobec druzgocącej przewagi Niemców nie zdolamy napaści odepierać?...

Możliwości obronne Polski, przy jej ubóstwie i fatalnej pozycji strategicznej, były bardzo ograniczone. Roczny budżet państwa polskiego w okresie 1933—1939 wahał się w mizernych granicach od 2,2 do 2,5 miliarda złotych. Na armię i przygotowania obronne wydano w tymże okresie ponad 6,5 miliarda; był to w warunkach polskich wysiłek olbrzymi, ale w porównaniu z niemieckim nikły, Rzesza bowiem, według słów Hitlera wydała w ciągu tych sześciu lat ponad 90 miliardów marek, a więc około 100 miliardów złotych, czyli 30 razy więcej niż Polska.



Matka Boska Kozielska — płaskorzeźba wykonana w obozie

Wigilia, Boże Narodzenie... Te daty w roku tak łatwe do zapamiętania... Jedne ze słupów milowych wyznaczających rytm życia: *To było przed Wigilią roku takiego a takiego...*, *To się zdażyło tuż po Bożym Narodzeniu roku tamtego a tamtego...* Zapamiętywane przez radość, jaką niosą, przez *Gloria*, przez widok najbliższych łamiących się opłatkiem... Dzisiaj jednak chcielibyśmy przedstawić Państwu świadectwa innych Wigilii, mrocznych i samotnych, głodnych i ponurych — a jednocześnie wciąż pełnych nadziei i światłości. Wigilii i Świąt, które były nie tylko wyznacznikami losów ludzkich, ale i historii...

Rok 1939, Starobielsk. Wspomina Józef CZAPSKI.

...przeniostem się do baraku Chęcińskiego. Trafitem prosto na wigilię. Nie znałem tam jeszcze prawie nikogo. Wąski stół, w wąskim przejściu wśród wysokich pryzk mały drewno na prawdziwym obrusie i przed każdym z nas stołków brzoza, trzy małe cukierki i serdeczny, serdeczny nastrój. Kiedyś myśli o święcie, zafascynowany się potajemnie, jeden z nas ma nawet opłatek z Polski... Serdecznie jak rozbrzmiewa i huczy kołędami... boją i... nie decydują się ingerować i giną na... jeden wieczór z horyzontu. Przy naszym stole, nie znany prawie nikomu, jestem przyjęty jak brat.

Na tle szumiących kołęd, które krzyżują się, łączą i płyną ze wszystkich baraków i ze wszystkich pryzk, por. Lesiak deklamuje *Redutę Ordo*, *Koncert Jankiela*, a potem nagle wstaje dobry, serdeczny kolega, por. Radoński, profesor gimnazjalny z Warszawy i mówi głosem stłumionym, prawie cichym:

O Boże, pokutę przebyłem i długie lata tułaczce,
Dzisiaj jestem we własnym domu i krzyż na ziemi znaczę.
Krzyż znaczą, Panie, nie przeto, bym na się krzyż przyjmował,
Lecz byś mnie, Panie, od męki, od męki krzyża ratował,

i dalej:

O Panie, Ty nie znasz nas Polaków...
Jakże zapomnieć zapadłe wówczas milczenie i tży kolegów...

Rok 1940, gdzieś na północy ZSRR. Z pamiętnika Inki, 15 lat:

24 grudnia 1940. Pierwsza Wigilia na wygnaniu. Poszłam z Mamą do lasu i ścięłyśmy choinkę. Powiesiłyśmy choinkę u sufitu, bo w małej izbie nie było miejsca na ziemi. Ozdobiłam zabawczkami, które zrobiłam z kolorowych wiór drewnianych otrzymanych od sąsiadki. Jędrus był zachwycony tak oryginalną choinką. Gdy brat z wujkiem powrócili z pracy w lesie, zasiedliśmy do skromnego posiłku. Ktoś zanucił kołędy, ale wszyscy się rozplakali. Życzyliśmy sobie nawzajem szybkiego powrotu do Polski i sił do wytrwania. Od ojca, który nie wiadomo gdzie jest, nie mieliśmy żadnych wiadomości.

Rok 1940, gdzieś na północy ZSRR. Wspomnienia Zofii TARKOWSKIEJ:

Szybkim krokiem zbliżają się święta Bożego Narodzenia. Pierwsze święta z daleka od domu, drugie od czasu wybuchu wojny. Święta bez najbliższych, święta rozbitych rodzin, święta bez żadnych wiadomości, bez kartek od kogokolwiek. (...) W wigilijny wieczór pędzimy ile sił w nogach z pracy do domu. (...) Pachnie jodłą w baraku. (...) Codzienna, wstrętna ryba nie jest dziś tą samą rybą. Skrętnie zbierane przez Mańkę głowy czekały w śniegu, by zmienić się w cudowną galaretkę, zastępyły na porcjach stołkówowej ryby. Kutia, z wymienionej za koszulę pszenicy, chłodzi się w śniegu za progiem. Kompot z borówek i żurawin czerwienieje na środku stołu. Nawet kasza wygląda na lepszą, przyprawiona ziołami przez panią Stanisławę. (...) Jaki to dziwny wieczór! Mamy, ubrane w normalne, własne sukienki, wyglądają dziwnie. (...) Za oknami głęboka noc. Czy jest już gwiazdka? Co to?! Na niebie falują koronkowe firanki. Zmieniają się barwy i kształty. To zorza polarna! Drżące dłonie pani Ludy podają opłatek, który przejmuje nasz senior — pan Michał.

— Wytrwajmy, wytrwajmy... panie dziejku... musimy wytrwać... (...)

— A gdy już będziemy w domu, w prawdziwym domu, może w przyszłym roku... (...)

Łzy w oczach. Gdzie będziemy? Gdzie los tułaczy każe nam spędzić następną wigilię?

Rok 1941, Buzułuk, sztab Armii Polskiej. Wspomina Józef CZAPSKI:

W tymże Buzułuku spędziłem pierwszą Wigilię na wolności. (...) W Wilii Bożego Narodzenia wszystkich ogarnął szal przedświąteczny. (...) Po odprawie u dowódcy Armii, który się pod drzewkiem w sali przełamał z nami wszystkimi opłatkiem, zaczęły się dwie Wilie w oddziałach sztabu. W moim oddziale kanapki ze słoną rybą, barszcz, paszteciki, jakieś sałatki z buraków — ile pracy! I mowy, i naturalnie zaraz wódka, która błyskawicznie stwarza nastrój ciepła i najłatwiejszego **kochajmy się**.

Takie by mi ta Wilia pozostawała w pamięci, gdyby nie jedna z pań, która wstała (...) i powiedziała mi, że niezręcznie ale ze wzruszeniem, jak rozbitemu na Wilie sierpiaty, czys, parę po obozach, mówili o kochając, ja myślałem, że jesteśmy rozdzieleni, jak to teraz uczucie, że jesteśmy razem w polskim wozie (...)

Ja myślałem wówczas o dwóch innych Wiliach w niewoli, tej starobielskiej, braterskiej, niezapomnianej w komunii z najbliższymi w Polsce. W braterstwie z tymi, na których przybycie do Buzułuku czekaliśmy jeszcze wciąż i na próżno, myślałem także o tej drugiej, w Griażowcu, już w szczuplejszym gronie, również głębokiej i jasnej. Był wówczas opłatek, przysłany z Polski, którym się dzieliłiśmy kruszynami jak świętością, było przemówienie ks. Kantaka i nawet prezenty: każdy z nas dostał od jednego z profesorów obrazek z odpowiednim wierszem i rysunkiem. Ta trzecia, buzułucka Wilia na obczyźnie, zdawała mi się niegodna tamtych — hataśliwa i bez treści. (...) Szukałem gorączkowo we wspomnieniach i drogich pamiątkach argumentu dla naszego w świecie nowoczesnym prawa do życia, tego, co jako istotę polskości wyczuwa każdy Polak, nawet niezdolny tego wyrazić słowami, i za co tyłu umierało i umiera.

(Józef CZAPSKI, *Na nieludzkiej ziemi*; My deportowani; Zofia TARKOWSKA, *Ociosani* — wybór i oprac. ed)





zastanawiałam, czy sama sprowadziłam do domu wszystkie te książki, czy też przyniosła je tutaj moja córka, a może — po prostu — już tu były. W każdym razie byłam przekonana, co do jednego: na pewno przyczyniłam się do ich zgromadzenia — być może dając pieniądze na zakup lub też sama je kupując.

Ustawiałam spokojnie książki, starając się wcisnąć za nie szczególnie jedną, której tytuł drażniąco się wybijał. Mimo że książka była z wyglądu niepozorna, to jednak jakoś — czy to ze względu na dość duży format, czy też bardzo giętką okładkę — chwiała się, przewracała i nie można jej było porządnie ustawić.

Co jakiś czas ktoś odrywał mnie od tego zajęcia dzwoniąc do drzwi, po czym na moje: *Proszę!* — wchodził do pokoju. Ciągłe kręcili się tu jacyś ludzie. Jedni w celu wynajęcia mieszkania, pytając: kiedy mogę je wynająć i za ile. Drudzy — po prostu — chętnie pożyczyliby coś do przeczytania, może właśnie z tematyki magicznej.

Jeden z gości, który wychodził na koń-

mu! Ten jest najgorszy, czuję to i ostrzegam panią! Musi pani powiedzieć, że wyjeżdża i o żadnym wynajmowaniu nie ma mowy. Można dodać, że wróci pani do rozmowy po swoim powrocie. A teraz — proszę brać się do dzieła i szybko ukryć gdzieś te nieszczęsne książki. I jeszcze raz: zabranie ostatniej książki oznacza śmierć!!!

Przyjazny pan przed drzwiami zniknął, po prostu rozplynął się w powietrzu. Sprawdziłam, czy drzwi są zamknięte i założyłam łańcuch. Szybko zgarnęłam z górnych półek regału tajemnicze książki. Część schowałam do walizki, część wcisnęłam pod fotele. Zostało jeszcze kilka do schowania, kiedy dzwonek oznajmił przybycie jakiegoś gościa.

— Nie wynajmuję mieszkania! To już nieaktualne, wyjeżdżam! — krzyknęłam, nie podchodząc nawet do drzwi.

— Otwórzcie! — usłyszałam tubalny głos, który przeraził mnie do tego stopnia, że nie mogłam ruszyć się z miejsca, ani też schować kilku stojących jeszcze na półce książek. Wśród nich była owa

Opowiadanie fantastyczne

Regał z książkami oddzielał mały przedpokój od dużego, zastawionego różnymi sprzętami pokoju. Przez nierówno ułożone książki dostrzec można było drzwi wejściowe zaopatrzone w solidną zasuwę i łańcuch. W malutkiej kuchni, do której wchodziło się z pokoju, lampa stojąca na stole jasno oświetlała akwarium napełnione wodą. Na dnie, na jasnym, rzeczonym piasku, leżały nieregularne, różowe kamyki, przypominające naturalne korale. Na jednej z dwóch misek stojących na stole różowiły się kamienne serduszka. Serduszka te mogły stanowić nie lada atrakcję — były to bowiem oryginalne, prawdziwe korale.

— Może pani otrzymać za nie niezłą sumkę! — stwierdził rzeczoznawca, wyjmując z oka specjalną, oprawną lupkę. — Starczy pani tego na dłuższy czas. Można się nie martwić. Po kilka pani sprzeda i pieniądze będą!

Rzeczoznawca poszedł, ja zaś zaczęłam ustawiać poprzewracane w regale książki. Na najwyższej półce, dość niestarannie ułożone, stały oparte o siebie książki w zwykłych, szarych, kartonowych okładkach z prostymi napisami. Wyglądały niepozornie, lecz ich tytuły mogły budzić zainteresowanie: *Magia a szatan*, *Diabelskie moce*, *Wróżbiarstwo a telepatia*, *Czary i czarownice* itp. Książek z tej tematyki nagromadzonych było tu mnóstwo. Nawet niezbyt się nad tym

cu, dał mi do zrozumienia, że wszystkich tych ludzi ściągą do mego domu jedna rzecz, bardzo istotna — owe magiczne, tajemnicze książki.

— To nie są zwykli goście — szepnął przyjaźnie nastawiony do mnie pan. — Pani ściągą w jedno, konkretne miejsce, tu — do swego domu — złe moce! Moce zła kierują się tutaj, do tych książek. Radzę pani i proszę mnie postuchać, trzeba jak najszybciej schować z górnych półek złe książki. Niech je pani ukryje, gdzie tylko będzie można — do walizek, do wersalki, pod fotele, albo zwyczajnie należy je wynieść z domu. Nie mogą one stać tak, po prostu, na półce. Ściągają złó. To złó krąży wokół domu, tak jak złowróźbne stado kruków. Czyż pani nie widzi, iluż tu ludzi ciągle przychodzi?! Nie wolno dawać im tych książek — ostrzegam panią! Jeżeli odda pani ostatnią książkę — nic już pani nie uratuje! Czeka panią... śmierć! Ostatnia książka — to przeznaczenie... Zwłaszcza jedna jest szczególnie ważna: *Magia a szatan*. To właśnie na nią czyhają wyślanicy szatana. On nie chce, aby pani za dużo wiedziała i za wszelką cenę zechce zdobyć tę książkę... Czyż nie zwróciła pani uwagi na mężczyznę, który niedawno tu był? Chciał on wynająć całe mieszkanie — ze wszystkim, co się w nim znajduje. Na miłość Boską, za żadne skarby, proszę nie wpuszczać go do do-

najważniejsza, najgorsza: *Magia a szatan*.

Patrzyłam bezradnie na książkę, nie mogąc ruszyć ani ręką, ani nogą, kiedy pod naciskiem walących w drzwi pięści, z potwornym hukiem wyleciała cała futryna wraz z częścią muru. Do pokoju nie wszedł, lecz wpadł wysoki, potężny mężczyzna z czarnymi, kręconymi włosami na głowie i czarnymi wąsami. Nie patrzył na mnie, lecz węszył po kątach, jakby czegoś szukając.

— Czego pan tu chce? — spytałam, starając się mówić spokojnym tonem. — Wyprowadzam się stąd i nie wiem, kiedy wrócę. Proszę wyjść, niczego pan tu nie znajdzie!

Muskularny mężczyzna dojrzał koralowe serduszka, lecz nie poświęcił im większej uwagi. Wciąż chodził po pokoju, patrząc w każdy kąt. Nagle spostrzegł na regale książkę, którą próbowałam zakryć własnymi plecami. Uśmiechnął się szyderczo i oto, na moich oczach, zaczęło się z nim dzieć coś niesamowitego. Kłęby dymu wydobywające się z jego uszu otoczyły go. Twarz zaczęła się dziwnie zmieniać — pęcznieć, pulsować. Czoło, nos, policzki pokryły liczne, ruszające się, czerwone guzy, które starały się wydostać spod napiętej do granic wytrzymałości skóry. Poruszająca się na głowie skóra pokrywała równie obrzydliwe narośla — purpurowe, guzowate kule.

— Boże! To szatan! — krzyknęłam jakby do siebie, nie mogąc wydobyć przecieży głosu. — To już koniec ze mną! Koniec z nami — i to przeze mnie! Zginie my!!!

Szatan z płonącymi zywym ogniem oczami chwycił straszną książkę. Miał ją już w swoich łapach. Przerazona skoczyłam do drzwi, które były teraz tylko jednym, wielkim, czarnym otworem. Pragnęłam uciec jak najdalej i jak najszybciej. Tutaj czekała mnie tylko śmierć, koniec...

Zamknęłam oczy, zakryłam dłońmi uszy i skulona zsunęłam się na kolana

— Boże! — pomyślałam gorąco, a myśl ta była tak przepojona żarliwą prośbą, jak najgorętsza modlitwa. — Boże! Jeśli istnieje, jeśli jesteś naprawdę, okaż to, ratuj mnie, Boże! Ocal przed szatanem! Jeżeli istnieje!!!

Prośba, którą można było nazwać prawdziwą modlitwą, przepęłniła mnie całą. Prosiłam Boga całą swoją osobą, z bezgranicznym oddaniem.

Nagle porwał mnie jakiś wir. Wydawało się, że podłoga, na której klęczałam, a raczej tkwiłam zwinęta w kłębek, zaczęła się poruszać tak, jakby była zrobiona z chodnikowych płyt. Poruszała się delikatnie, lecz bardzo wyraźnie.

Otworzyłam oczy. Otaczała mnie świetlista przestrzeń. Czulałam zapach kwiatów. Rzeczywiście... klęczałam na chodniku, który ułożony był wokół kościoła o nowoczesnej sylwetce. Nie było nikogo, drzwi zaś do kościoła były zamknięte. Świeciło słońce — tak jasno, jakby pragnęło zalać swym blaskiem cały świat. Przed sobą zobaczyłam mnóstwo ułożonych na chodniku miedzianych krzyży, bez figurki Chrystusa. Krzyże te były różnych wielkości, a odbijające się od nich słońce raziło oczy. Płyty chodnikowe wraz z leżącymi na nich krzyżami ciągle się poruszały. Dziwna, subtelna muzyka przepęłniała powietrze. Wiedziałam, że muszę wybrać jeden z krzyży.

Kiedy sięgnęłam po średniej wielkości świecący się krzyżyk, wokół mnie zaczęły przelatywać dziwne stwory — coś w rodzaju większych muszek lub małych motyli. Stwory te przelatywały, a raczej przepływały koło moich uszu, oznajmiając radośnie kobiecymi głosami: *Dzisiaj, w szpitalu, w którym byłam, przestały umierać dzieci. Stał się cud! Inny zaś głos: To prawdziwy cud, Pan Bóg sprawił, że starym ludziom jest dobrze. Jakże oni się cieszą! Przestali chorować!*

To były ludzkie dusze — nie miałam co do tego, żadnych wątpliwości. Wówczas całą moją istotę ogarnęła niepojęta radość, bezgraniczne ufność i pewność. *O, jakże się cieszę, że jesteś, Boże! Wierzę, żeś jest naprawdę!*

Jasność, słońce, radość pokonały złe moce.

Wigilijna opowieść

Najczarowniejszy, najmiłszy wieczór w roku — wieczór wigilijny... W domu unosi się zapach gałązek świerkowych, płyną ciche kołędy, nad śnieżnobiałym obrusem pochyla się Mama, by wziąć w dłonie kruchy opłatek, a twarz Taty mieni się wzruszeniem i prawie dziecięcym zachwytem... I my, dzieci — na co dzień niesforne, rozbrykane i hałaśliwe — właśnie teraz, w kręgu wigilijnego stołu, w chwili, gdy Bóg się rodzi — siedzimy cichutko, wsluchane całym sercem w słowa modlitwy, która płynie z naszych ust radosną nowiną, że się narodził Zbawiciel — Odkupiciel całego świata! Olśniewa nas świadomość niepojętego cudu, który ponawia się rokrocznie, na pamiętkę i wieczną chwałę Tego, który przed wiekami narodził się dla nas w stajence nikomu nieznanego Betlejem...

Za oknami, bezgłośnie, sypią się z nieba śniegowe płatki, tańcząc w świetle ulicznych latarni swoją własną śpiewogrę o Bożym Narodzeniu... Jeśli odrobinę przymknijemy oczy — wyda się nam, że to jasne anioły zapraszają nas ku sobie, by wnieść się z nami ponad ziemię, hen, wysoko — jak owe gwiazdy, rozbyste srebrem, co wszystko widzą, słyszą wszystko, i porozumiewają się między sobą drżącymi promieniami. W noc wigilijną może się bowiem zdarzyć wszystko — jest to noc niezwykła, noc tajemnic i cudów...

Ze śnieżnej oddali echo niesie słaby głos kościelnych dzwonów, a za ścianą stary zegar wydzwania trzy kwadransy na północ. Choinka w kącie pokoju, skąpana w świetle księżycy, zaglądnącego przez okno, aż się mieni od anielskich włosów i różnobarwnych łańcuchów. Gwiazda na jej wierzchołku rośnie, jaśnieje, błyszczy coraz bardziej i...

Struwa nagle z niej małeńki, pucotowaty duszek — ni to aniołek, ni to skrzat ze skrzydełkami. Siada przy mnie na łóżeczku i uśmiechając się promiennie, wyciąga ku mnie obie rączki. Gdy podaję mu swoje — czuję, że zaczyna się ze mną dzać coś dziwnego... Staję się leciutka jak piórko i małutka jak ten duszek — lokator ze lśniącej gwiazdy na wierzchołku mojej choinki! Uśmiechamy się do siebie porozumiewawczo, i — trzymając się wciąż za ręce — w niepojęty dla mnie sposób zbliżamy się do okna...



Nagle uswiadamiam sobie, że potrafię latać! Ja przecież frunę!

Ściany pokoiku i okienne szyby rozstępują się przed nami, jak pod dotknięciem czarodziejskiej różdżki. Wzbijamy się w górę, ponad dachy domów i ponad chmury syjące iskrzącym się śniegiem. Nie czuję zimna, chociaż moja piżamka wydyma się pod wpływem wiatru niczym nadmuchiwany balonik... Przed nami, jak okiem sięgnąć, błyszczy tysiące gwiazd, spośród których największą jasność bije od tej jednej, dziwnie mi znajomej...

Po jej promieniu, jak po kryształowej zjeżdźalni, zjeżdżamy oboje w dół. Wokół nas słychać szepty i śpiewy, głos dzwoneczków i szum ogromnej ilości skrzydeł... Łądujemy na mięciutkim sianie, wśród owieczek, osiołków i krów, które otaczają coś kotem... Podrywamy się więc, i ostrożnie, by nie spłoszyć zwierząt, podchodzimy bliżej...

W biedniutkim żóbkku leży roześmiane, różowutkie Dzieciątko! Gruchające pod sufitem synagorlice wyśpiewują Mu najpiękniejszą kołysankę, jaką słyszałam, ale Ono wcale nie chce spać! Nawet wydaje mi się, że spogląda na mnie, że podnosi ku mnie swoją rączkę... Panie!

Klękam, pochylając czoło, nie wierząc własnym oczom! Betlejemskie stajenka, małeńki Jezus! Czy to możliwe?! Przecież ja...

Przecieram oczy i widzę nad sobą pochyloną mamę. Mówi do mnie ściszo — własnym głosem, głaszcząc mnie po głowie:

— Idziesz ze mną, coreńko, na Pasterkę? Bóg się nam narodził...

I gdy idziemy zaśniewoną ulicą, ponaglone głosami dzwonów, rozpoznaję wśród nich ton jednego, tego, który towarzyszył mi w Betlejem... w stajence... przy małeńkim Jezusku... A gdy później dociskam się w kościele do szopki, widzę... znajome owieczki, krówki i ten sam ubożuchny, skromniutki żóbek, w którym spoczywa mój ukochany, najłepszy i najmiłszy — Jezus...



ROZMAITOŚCI CHOINKOWE

Czy może być Wigilia i Boże Narodzenie bez choinki? Oczywiście nie! A przecież choinki wyrastają w naszych domach dopiero od niedawna — od ok. 150 lat! A jednak ta tradycja, choć młoda, jest nam wyjątkowo bliska. Niech więc będzie choinka, ale może nieco inna? W każdym razie chyba lepiej, żeby była mniejsza, naprawdę symboliczna, nawet tylko kompozycja z gałązek i ozdób — byle prawdziwa, pachnąca i żywiczna, a nie plastikowa, chowana po Świętach za szafę. A jeśli możemy mieć i prawdziwą, i dużą choinkę — to może też ubrać ją inaczej? Na przykład tylko na biało? Albo... włożyć jej czapkę, szalik i rękawiczki? Też można!

CO POD CHOINKĄ?

Do tej tradycji nie trzeba nikogo namawiać. W każdym domu, pod każdą choinką, każdy coś dla siebie znajdzie. My chcielibyśmy zachęcić dziś wszystkich nie tylko do poszukiwania prezentów już pod choinką, ale do tego, by oprócz jakichś wymarzonych, zakupionych, tańszych lub droższych upominków — położyć też inne drobiazgi: od siebie, małe, własnoręcznie, w tajemnicy przed innymi przygotowane drobiazgi, np. chusteczki do nosa z wyhaftowanym monogramem albo obrębione szydełkową koronką, łapki do garnków, etui do okularów, zakładkę do książki, pompony do kapci, nową sukieneczkę dla lalki itp. To te drobiazgi najlepiej przekażą obdarowanym część naszej miłości, sympatii i przyjaźni.



*Właśnie ojciec kiwa na matkę,
że już weszła gwiazda na niebie,
że czas się dzielić opłatkiem,
więc wszyscy podchodzą do siebie.*

K.I. Gałczyński

*Jarzą się światła w latarniach,
stoją choinki na placach,
śnieg za śnieżynką śnieżynkę
sypie na każdą choinkę.*

K.I. Gałczyński

CO NA STOLE?

Wieczera wigilijna ma w naszej tradycji zupełnie wyjątkowe znaczenie. Wiąże się z nią ogromnie dużo obyczajów, wróżb, przepowiedni... Nie wszystkie znamy, nie o wszystkich pamiętamy, nie wszystkie praktykujemy, a chyba szkoda. Dziś przypomnijmy tylko, że przy stole powinna siedzieć parzysta liczba osób, za to na stole potrzebna jest nieparzysta ilość potraw. Ponoć niegdyś było ich siedem w chatach chłopskich, dziewięć w dworach szlacheckich, a jedenaście w pałacach magnackich. Dziś o ich ilości decydują panie domu i możliwości, a goście powinni tylko pamiętać, by jeść dużo (aby w nadchodzącym roku nie doskwierał głód) i nie odkładać tyżki dla odpoczynku (bo to grozi niedoczekaniem następnej Wilii). My w każdym razie proponujemy wszystkim coś dobrego:

KARP I ŚLEDŹ INACZEJ

To prawda, że tradycję bardzo trudno jest zmienić, choćby na jotę. Zestaw potraw wigilijnych jest prawie w każdej rodzinie zawsze taki sam, a nowe dania, choćby z tych samych produktów, z trudem zdobywają w tym dniu serca i żołądki domowników. My jednak zaryzykujemy, licząc, że nasza propozycja znajdzie uznanie, jeśli nie w samą Wilię, to choć w któryś z dni świątecznych.

Karp marynowany: Oczyszczonego i umytego karpia posolić i pokrajać w dzwonka. Osobno pokrajać w plasterki marchew, pietruszkę, seler i cebulę. Te jarzyny gotować w 2 litrach wody, a do na wpuść miękkich wlać szklaneczkę kwaśnego wina lub octu, dodać trochę korzeni, kawałek skórki cytrynowej dla aromatu, włożyć pokrajaną rybę i gotować do miękkości. Przystudzoną złożyć do słoja, zalać smakiem z jarzynami, zamknąć. Podawać wedle potrzeby. W zimie przechowuje się nawet kilka tygodni.

Śledzie po litewsku: Przygotować filety z 3 solonych, wymoczonych śledzi. Na tarce utrzeć jedno jabłko i średnią cebulę, dodać dwie łyżki przecieru pomidorowego i cukru do smaku. Filety śledziowe posmarować po jednej stronie wymieszaną masą, zwinąć i spiąć wykałaczką jak rolmopsy. Dwa jabłka obrane i pokrajane w kostkę układamy wraz ze śledziami w słoju i zalewamy chłodną marynatą z dwóch szklanek octu, goździków i cukru oraz łyżki przecieru pomidorowego. Słoik odstawiamy na dwa dni. Podając polewamy śledzie śmietaną.



*Gorą białe konie przesyły,
trop dymiący w kłębach stanął,
w gwiazdach płonąc cicho trzeczcy
wigilijne siano.*

K.K. Baczyński



Czytam obecnie list od Hebrajczyków — pisze p. Augustyn z Rzeszowa — i mam trudności w rozumieniu dwóch jego fragmentów. Mianowicie: *Przez wiarę Abel złożył Bogu ofiarę wartościowszą niż Kain, dzięki czemu otrzymał świadectwo, że jest sprawiedliwy, gdy Bóg przyznał się do jego darów (Hbr 11,4) oraz: Podeszliście do góry Syjon i do miasta Boga żywego... i do pośrednika nowego przymierza, Jezusa, i do krwi, którą się kropi, a która przemawia lepiej niż krew Abła (Hbr 12,22—24)...*

Byłbym też wdzięczny za odpowiedź na następujące pytania: *Od czego wywodzi się imię Abel? Czy wydarzenie, opisane w Księdze Rodzaju (rozd. 4.1—16) rzeczywiście miało miejsce? O czym autor natchniony chciał przezeń pouczyć?*

Szanowny Panie Augustynie! Biblijne imię Abel (jak podają znawcy przedmiotu) pochodzi prawdopodobnie od hebrajskiego *hebel* i znaczy: nicłość, tchnienie.

Fakt, że Bóg przyjął jedynie ofiarę Abła, wzbudził w sercu Kaina uczucie zazdrości. A ponieważ nie zostało ono przez niego opanowane, doprowadziło go do ciężkiej zbrodni bratobójstwa.

Wspomniane wydarzenie niekoniecznie musiało mieć miejsce na początku dziejów ludzkości. Toteż wielu egzegetów uważa, że jest ono przeniesieniem w czasy prehistorii biblijnej — współczesnego autorowi Księgi Rodzaju — utrwalonego już podziału na dwie główne kultury: pasterską i rolniczą. Wydaje się też prawdopodobne, że opis ofiar składa-

nych przez dwóch braci jest odzwierciedleniem przepisów kultowych, obowiązujących od czasów Mojżesza.

Ideą przewodnią opowiadania z życia Kaina i Abła (powiązanego z dziejami Adama i Ewy) jest przede wszystkim teologiczny aspekt upadku pierwszych ludzi. Stąd zło — które po grzechu pierwszych ludzi zakorzeniło się na świecie — sprawia, że najbliżsi sobie ludzie reprezentują skrajne postawy moralne. Autor podkreśla przy tym wolność człowieka w kształtowaniu swego postępowania. Wyrazem tego są słowa Boga, skierowane do Kaina: *Czemu zaszepiło się twoje oblicze? Wszak było pogodne, gdyś czynił dobrze* (Rdz. 4,6—7a). Wydaje się także, że śmierć Abła zamordowanego tylko dlatego, że Stwórcą mu błogosławił, jest wymownym przykładem, iż na przestrzeni dziejów dobro było i jest często nienawidzone i prześladowane.

Takie samo tłumaczenie historii Kaina i Abła spotykamy w księgach Nowego Testamentu, a zwłaszcza w Listach apostołskich.

Tak więc dla apostoła Jana przesładowanie chrześcijan znajduje wyjaśnienie w genezie śmierci Abła, zamordowanego z nienawiści za jego szlachetność. Apostoł daje temu wyraz, gdy pisze: *Mamy się nawzajem miłować; nie jak Kain, który wywodził się od złego i zabił brata swego. A dlaczego go zabił? Ponieważ uczynki jego były złe, a uczynki brata jego sprawiedliwe. (Zatem) nie dziwcie się, bracia, jeżeli was świat nienawidzi. My wiemy, że przeszliśmy ze śmierci do żywota, bo miłujemy braci* (1 J 3,11b—14a).

Natomiast św. Paweł zwraca uwagę na wiarę Abła, która zapewniła mu błogosławieństwo Boże. Stwierdza bowiem *Przez wiarę złożył Abel wartościowszą ofiarę niż Kain, dzięki czemu otrzymał świadectwo, że jest sprawiedliwy, gdyż Bóg przyznał się do jego darów, i przez nią jeszcze po śmierci przemawia* (Hbr 11,4). Kierując się wiarą, składał Abel ofiarę z najlepszych sztuk swojej trzody, podczas gdy chciwy Kain (jak podaje historyk żydowski Józef Flawiusz) ofia-

rował, co mu popadło pod rękę. Biblia wspomina, że Bóg wejrzał na ofiarę Abła, co było równoznaczne z uznaniem go za sprawiedliwego. Wyrazem tego *przyznania się Boga do darów Abła* miało być — według tradycji żydowskiej, przekazanej przez św. Hieronima — spuszczenie ognia z nieba, który spalił przyjemną Panu ofiarę. Przez nią przemawia Abel jeszcze po śmierci, gdyż ze śmiercią sprawiedliwego nie kończy się jego pamięć wśród ludzi. Stąd Abel wciąż jeszcze przemawia przykładem swej wiary i sprawiedliwości.

Nieco dalej ten sam Apostoł poucza, że ofiara niewinnej krwi Abła jest wyobrażeniem o wiele skuteczniejszej ofiary Jezusa Chrystusa. Świadczą o tym jego słowa: *Lecz wy podeszliście do góry Syjon i do miasta Boga żywego... i do pośrednika nowego przymierza, Jezusa, i do krwi, którą się kropi, a która przemawia lepiej niż krew Abła* (Hbr 12,22a—24). Góra Syjon w Jerozolimie — miejsce świątyni i mieszkającego w niej obłoku Boga żywego — jest wyobrażeniem niebieskiego Jerozalem. Mamy też pośrednika Nowego Przymierza w osobie Syna Bożego, Jezusa Chrystusa. Jego to zbawczą kwią zostali pokropieni chrześcijanie w czasie Chrztu Świętego. Ma ona przed Bogiem większą wymowę i znaczenie niż krew Abła sprawiedliwego. Ponadto — woła ona nie o pomstę, lecz o przebaczenie.

Korzystając z okazji, łączę dla Pana i wszystkich Czytelników pozdrowienia w Chrystusie

DUSZPASTERZ

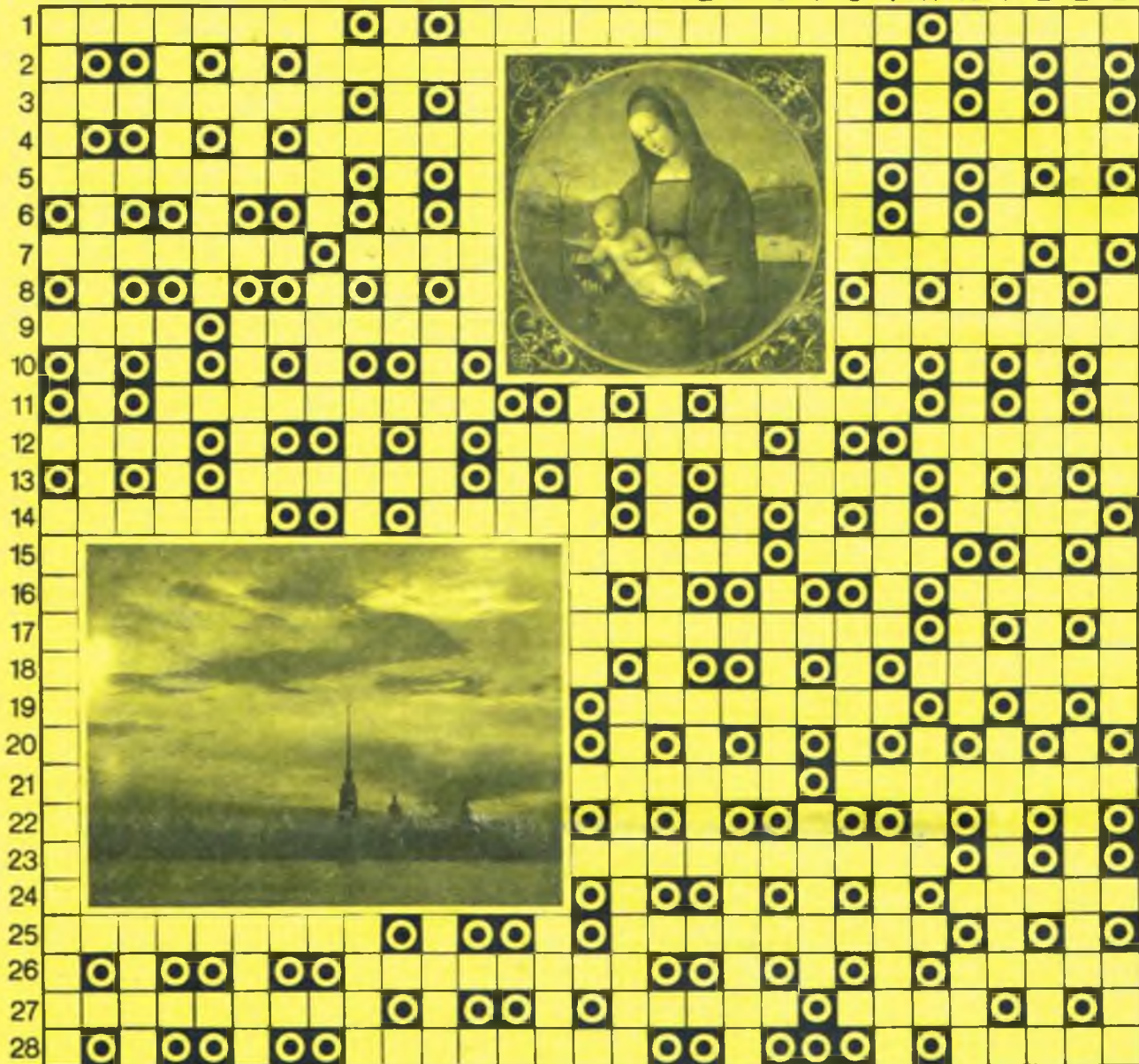


rodzina

MIESIĘCZNIK KATOLICKI

na wsi i w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch” zamieszkałe w miastach — siedzibach Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych nadawczo-odbiorczych własnych dla miejsca zamieszkania prenumeratora. Wpłaty dokonują używając „blankietu wpłaty” na rachunek bankowy miejscowego Oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch”; 3. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie Nr 1650-201045-139-11. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zleceniodawców indywidualnych i o 100% dla zleceniodawców instytucji i zakładów pracy; Terminy przyjmowania prenumeraty na kraj i za granicę: — od dnia 10 listopada na I kwartał, I półrocze roku następnego oraz cały rok następny; — do dnia 1-go każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego. Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania materiałów nie zamówionych. Druk: Zakład Poligraficzny Instytutu Wydawniczego im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego, ul. Czardasza 16/18. Zam. 60/90. INDEKS 47977.

A B C D E F G H I J K L Ł M N O P Q R S T U V W X Y Z Ź Ż



KRZYŻÓWKA ŚWIĄTECZNA

Poziomo: 1-A) przeciwieństwo, sprzeczność, 1-L) „wylegarnia inżynierów” 1-X) dęty instrument blaszany, 2-H) drzewo z rodziny brzoźowatych, 3-A) wykładnik potęgi. 4-H) lotniczy pocisk, 4-U) chorągiew, flaga, 5-A) główny ośrodek dyspozycyjny, 6-Y) skrzydlata bogini, 7-A) hotel z baldachimem naszym przez tragarzy, 7-l) wyspa koralowa, 7-U) słynny filmowy Grek, 9-A) imię autora „Pietruszki”, 9-F) mały kawałek blachy, 9-U) szkolny hotel, 11-D) twórca „Halki”, 11-R) chaszcz, zarosle, 12-A) włóknista tkanka drzew i krzewów, 12-Ł) źródło światła, 12-W) wojskowe sprawozdanie, 13-F) miasto nad rzeką Arno, 13-R) atrybut kolarza, 14-A) mały Bartłomiej, 14-K) cena, stała opłata, 14-X) operowa partia solowa, 15-N) zespół dziesięciu instrumentalistów, 15-T) okala obraz, 16-X) autor powieści „Kakao”, 17-N) pracuje przy produkcji żarówek, 18-W) czechosłowacka złotówka, 19-O) zawodnik z wiosłem, 21-N) szekspirowski zazdrośnik, 21-U) kłótnia, burda, 23-N) obwinienie, zarzut, 24-X) wynik długotrwałego napięcia nerwowego, 25-A) znawca ptaków, 25-O) kobieta trzeźwo patrząca na świat, 26-l) miejsce ostatecznej klęski Napoleona, 26-X) symbol więzienia, 27-A) unormowanie, uporządkowanie, 27-O) zdarzenie, rzeczywiste zjawiska, 27-U) narząd słuchu, 28-l) XVII-wieczna ręczna broń palna, 28-X) strój, ubiór.

Pionowo: A-1) w pantoflu lekkoatletycznym, A-14) syn Mieszka I, B-5) ważny dział gospodarki narodowej, C-25) kończyzna, D-1) szlak, droga, D-9) duża naprawa, E-5) Wieczne Miasto, F-1) rzeka w ptn. Włoszech, F-9) dla Włochów Zibi, F-25) rzadki egzemplarz, eksponat, H-1) sztuczne złoto, H-8) stolica Azerbejdżanu, I-11) przecięcie materiału pod ostrym kątem, I-25) hałas, zgiełk, J-1) oficer administracyjno-gospodarczy na

statku, K-9) pomieszczenie na małym jachcie, K-25) przyjaciel Portosa, L-1) deszczochron, Ł-12) student, uczeń, M—25) morskie ptaki, niezdolne do latania, N-11) żywa istota, O-19) tragiczne zdarzenie, wypadek, P-11) lekki samolot sportowy, Q-19) ukochana Romea, R-11) dawna miara zawartości złota w stopach, R-23) zwijana zastona, S-16) diabelska siedziba, T-11) kran, wentyl, T-22) mazgaj, płaczek, U-1) pirat, rozbójnik morski, U-17) żeński potomek, V-7) tartaczne narzędzie, V-13) ptak wróblowaty z wilgotnych terenów, V-23) port nad Angarą, W-2) monstrum, maskara, W-20) japoński napój alkoholowy, X-7) wystawne przyjęcie, uczta, X-16) bóg miłości, X-26) ptak z rodziny drozdów, Y-1) obszar o płaskiej powierzchni, Y-20) sędzia dający sygnał do rozpoczęcia zawodów, Z-8) oprawa książki, Z-26) stopień wojskowy w sułtańskiej Turcji, Ż-1) herbata z mlekiem, Ż-20) pomysł, zamiar, Ż-8) siłacz, zapaśnik, Ż-15) islamska Biblia, Ż-26) imię polskiej śpiewaczki operowej światowej sławy.

Po rozwiązaniu krzyżówki należy odczytać szyfr:

(12-P, 5-B, 1-G, 1-L, 12-A, 7-E, 2-J, 2-K) (8-V, 13-T, 6-Z, 1-Z, 25-E) (12-L, 3-F, 5-A, 11-J, 28-A) (1-Q, 6-E, 12-B, 14-K, 13-F, 13-Z, 15-N, 11-X, 19-O, 10-K, 4-J) (1-E, 7-B, 4-Z, 14-B, 8-L, 17-U, 27-H, 26-J).

Rozwiązania samego szyfru prosimy nadsyłać w ciągu 14 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Krzyżówka świąteczna”.

Do rozlosowania — bon pieniężny wartości 20 000 zł.